Kropidło

Tygodnik satyryczno-humorystyczny wychodzi w każdą sobotę

Abonament: Kwartalnie 1200 marek. Miesięcznie 400 marek. Numer pojedynczy 100 marek

Adres: Redakcja i Administracja, Toruń, ulica Warszawska nr. 8 Ogłoszenia: Cała str. 30.000 mk. Poł. 16.000 mk. Ćwiartka 9.000 mk.

Nr. 28. **Poznań - Toruń - Bydgoszcz, d. 13. sierpnia 1922 r.** **Rok II.**



Nie pomógł inżynier — może wreszcie weterynarz da ci radę.

ŻNIWO.

Przyszło żniwo, dźwięczą kosy,
I padają złote kłosy,
I wesołe słychać głosy,
Śpiewa w polu lud.

Spiesznie wiążą dziewy, chłopy,
Chlebodajne kłosy w snopy,
Układając je w półkopy,
Zażegnany głód.

Wożą zboże do chateczek,
Potem zmiele je młyneczek,
Potem pójdzie na paseczek,
Bo to żniwa czas!

Chociaż chleba będzie dużo,
Naprzód już drożyznę wróżą,
I się nigdy już nie znużą.
Wciąż obdzierać nas.

Pytam was, czy jest to ładnie,
Gdy się bliźnim żywność kradnie?
Wszak to zawsze jest szkaradnie,
Gdy się skórę drze.

Kiedyś wam na drugim świecie,
Gdy zbawienia tam zechcecie,
Przecież dobrze o tem wiecie,
Bóg odpowie: »Nie«!

* * *

Przyszło żniwo, dźwięczą kosy,
I padają złote kłosy,
I żałośne słychać głosy:
»Co raz droższy chleb«!

Darmo ludność wciąż się skarży,
Nic lepszego się nie zdarzy...
Zdałby się już na paskarzy,
Raz potężny cep!

* * *

Jeszcze jedno mamy żniwo,
Jest to polityczne dziwo,
Bowiem toczy się leniwo,
Nasz ojczysty wóz.

Z siejby kłótni i niezgody,
Wnet powstały znaczne szkody...
Chwast za wiele ma swobody,
Już za silnie wrósł.

Weźcie w ręce sierpy, kosy,
I odmieńcie kraju losy,
A pomogą wam niebiosy,
Zróbcie w kraju ład.

Uprzątnijcie chwasty, ciernie,
Służcie swej Ojczyźnie wiernie,
Niechaj nikt nie patrzy biernie,
Gdy się nieład wkradł!

J. E.

„NASZ KABARET“

czy i

PRZYBYTEK NIE TYLE PODKASANEJ ILE NAGIEJ MUZY

Nietylko Warszawa i inne polskie miasta mogą się pochwalić swoimi „przybytkami“ dla naszej kultury, ale i Toruń aczkolwiek skromnie, jednak i w tej dziedzinie nie pozostanie w tyle!

Jak na stary, pierniczany gród jeden taki przybytek — wystarczy!

Zbieram na odwagę i z moimi znajomymi „walimy“ do szumnie reklamowanego „Kabaretu“ owego „Rendez-vous całego świata“! Nie jest ono może tyle całego, jak „stoi“ w programie, ale w każdym razie przynajmniej „półświatka“!

Przybytek ten całkiem podkasanej „Muzy“ — tonie w tajemniczym półmroku — a wyziewy „solidnej i zdrowej kuchni“ oraz „pierwszorzędnych napoi i win“, dają gwarancję „doborowego programu“.

Nad podjum, przeznaczonem dla wykonawców z Bożej łaski — dominuje „bajecznie kolorowy“ obraz jakiegoś zapomnianego mistrza — a przedstawiający futyrystyczno-kubistycznego Fauna wygrywającego na trąbie „pieśń nocy“, swojej Nimfie, wprost w oba jej półksiężyce!!

Na sali brać „damsko-artystyczna“ przeważnie różnych mniejszości narodowych, stale tkwi w aliancko-sprzymierzono-artystycznych objęciach ojców i dzieci naszego miasta. Taką harmonją wzajemnej zgody i zaufania nie cieszył się nawet Śliwiński razem z Korfantym.

Z n a k o m i t y wszechświatowy „Konferansier“, swoją mocno podejżaną artystyczną dykcją, obwieszcza „gwiazdy“ i „perły“ międzynarodowego programu.

. . . .

„Panna z gwizdem i innemi zaletami“.

„Chuda Francuska“ bez kości i ciała, wije się po stołach i kanapach a lá wąż dusiciel.

Atrakcja wieczoru — „Pięciocentnarowa piękność“, na fortepianowych nogach, wysyłająca ze swych przepotężnych piersi, jeden przepotężnie sfałszowany śpiew „najnowszej“ Kołysanki murzyńskiej!...

„Staropolski taniec“ wykonany przez dwie siostry „gwiazdy“ Niemiec, w strojach Adama i Ewy po wygnaniu z Raju i w perukach „Roccoco“!

U l u b i e n i c a publiczności — „Tamara“ tatarka—wykonuje wśród rozochoconych i rozentuzjazmowanych gości taniec świętego Wita, fikając nogami trzy metry ponad wieżę gmachu, w którym się zbiera toruńska Rada miejska.

Tym „artystycznym“ produkcjom akompaniuje — nietyle rżnięty ile „zerżnięty“ duet, pragnący urżniętym słuchaczom dać prawdziwą „artystyczną“ — kocią muzykę!

Książe Wysiński, jak można zezwolić!

Panie Prezydencie...

Nie dziwię się rajcom z lewicy, bo... bo... to robociarze... nie dowidzą, ale wam przezacni rajcowie prawicy... którzy nawet źdźbła w oku bliźniego...

Przecież w mieście są młodzi Polacy!...

Przecież w mieście są młode i skromne panienki!...

Nie wypada!...

Zgorszenie!...

. . . .

Wyobraźmy sobie np. taki skandal! Na posiedzeniu Rady, albo jakiejś komisji, zacznie sobie któryś z ojców miasta przez zapomnienie gwizdać z cicha: Husia — siusia ?!...

Nie możemy się spierać, że Kabaret na równi z Teatrem Narodowym i Kinematografem są potrzebne dla naszej kultury, ale zawsze... nie wypada!...

A możeby tak tylko zmienić program i wykonawców?...

. . . .

I tak:

Wykład Dra Zegarskiego — o „Przybyszach“.

Zawody endeckie w spluwaniu na dystans (dystans do Belwederu) — redaktor Sacha.

Kuplet o „Dziadach galicyjskich“ — Dr. Karnowski.

Popis akrobatyczny (balance) — eksradca Piskorski i Reich.

Solo baletowe — maestro L. Makowski.

„Mów do mnie jeszcze“ (śpiew) — redaktor Popiel.

Gościnnie wystąpią:

Mecenas Tempski — jako brzuchomówca.

Sędzia Drath — jako cudowne dziecko piekarzy toruńskich i t. d.

Zdaje się, że taki program nie obrażałby w niczem naszej skromności, a zyskałby tylko poklask i wdzięczność wielbicieli i potomności.

Smolarz.

Interpelacja i nagly wniosek

posła mniejszości narodowej z okręgu Stare Nalewki Awruma Koniecpolskiego na posiedzeniu 420 Sejmu w dniu 15 czerwca 1922 roku.

Wysokie Sale!

Wysokie Sale potrzebuje się zadziwiać, co ja Wysokie Sale przerywam te nudny wywody, co się stało między panami Ponikowski i Piłsudzki i co oni mieli czy nie mieli do siebie zaufania, co ja muszy raz przerwać te ciszy, z którym w te Wysoki Sale zaszadałem od dwóch roków, bo to, co si teraz stało, to jest najważniejszy sprawy międzynarodowe, a szkoda, że tylko co si skończała konferencje w Genue, a jeszcze si nie zaczęła w Hagi, bo te sprawy musi bycz tam poruszone przez pana Lojd Dżordże, Trocki, Cziczerinu i inne międzynarodowniki, co stoją przy warty Traktatu Wersalskiemu.

Otóż ja te z te miejsce poruszam te sprawy, bo przez to wykazuje si jasno nasze zaufanie do Rządu Polskiego.

W nocy z 8 na 13 czerwca, akurat w piontyk przed szabasem potrzebowała zawalić si we Lwowie kaminica i potrzebowała przydusicz same porządne kupcy i ich kubite z dzieciami, 19 naszy żydki, 7 niemcy ewangieliki i 2 kubity ukraiński, wszystki od mniejszości narodowe, ochraniane od Traktatu Wersalskiemu.

I teraz ja si pitam do Wysokiego Rządu, czy jemu o te całe machinacje wiadomo. A jeżeli tak, to co? Nu?

A jeżeli nie, to ja Wisoki Rządu cały oburzeni muszę powiedzieć i krzyczyć głośno do całe Europe, czy Wysoki Rządu wi o te naruszenie z Traktate Wersalskiemu, paragrafu 154 o ochronę mniejczości narodowe? — I pitam sze, czemu akurat te katastrofy zrobiano w szabes, jak te spokojne żidki pokładali sze do łużków po modlitwy na szabes? I pitam sze, czemu akurat tam wydusiło same mniejszości narodowe?

Czy Wisoki Rządu nie widzi tu robote endecki do umniejszenia wszystkie mnieiszości narodowe?

Czy Wisoki Rządu chce czekać, aż oburzone Europy zejdzi od warty, od ochrony Traktatu Wersalskiemu i przyjdzie zrobić tu porządek, aby te wszystkie paragrafy dla ochrony mnieszościów były wykonane?

A teraz ja sze pitam: Czy Wisoki Rządu co chce zrobić, czy nie? Nu?

A jeżeli chce, to czy Wisoki Rządu gotów jest zrobić, aby się zawaliło i na większości narodowe, co nie są ochroniane przez Traktatu Wersalskiemu?

A jeżeli tak, to czy Wisoki Rządu może powiedzieć, ile si zawali na większości, jak si zawaliło na 28 mężczyznów, kubitów i dzieci od mniejszości narodowe, aby było po sprawiedliwoszczy?

I czy Wysoki Rządu może zakazać te paskudny, endecki, antysemicki roboty, aby si nigdy potem już na głowy mniejszościów narodowe nie zawaliło?

Ja to powiedzieć jasno musiałem i teraz czekam odpowiedzi Wisokie Rządu do trzy dni, a potem idziemy ze skargi do pana Loyddżordżu i pana Szanceru i p. Trockiemu, cyby zrobili blokady od Polski, jak długo nie da na piśmie, że już więcej endeki nie będą si zemszczać w swoji antysemickie roboty nad ściśnięte, spokojne i bidne mniejszości narodowe.

Ja skończałem!

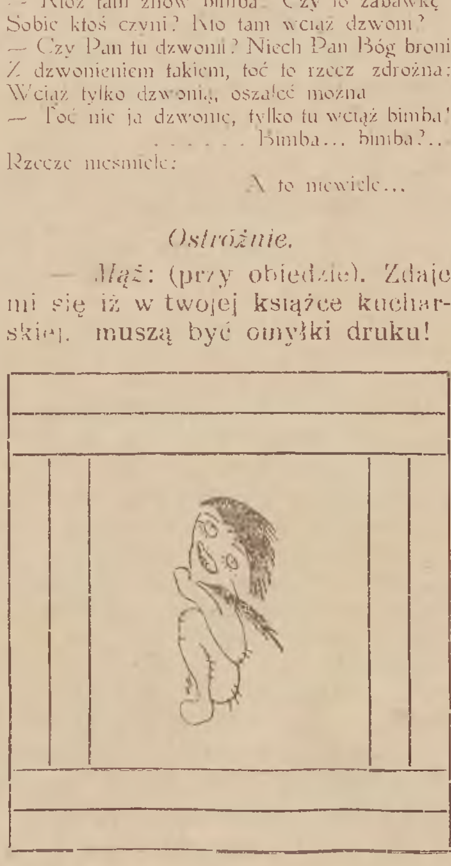
A to nie wiele

(autentyczne)

Telefon... Trrr... dyń, dyń. Biorę słuchawkę
— Któż tam znów bimba? Czy to zabawkę
Sobie ktoś czyni? Kto tam wciąż dzwoni?
— Czy Pan tu dzwoni? Niech Pan Bóg broni
Z dzwonieniem takiem, toć to rzecz zdrożna:
Wciąż tylko dzwonią, oszaleć można
— Toć nie ja dzwonię, tylko tu wciąż bimba!
. . . . Bimba... bimba?..
Rzecze nieśmiele:
A to niewiele...

Ostróżnie.

— *Mąż:* (przy obiedzie). Zdaje mi się iż w twojej książce kucharskiej, muszą być omyłki druku!



Choroba.

Dwie damy w wagonie siedzą obok starszego pana. Młoda dama wygląd ma chorowity i melancholijny, tak iż ów stary towarzysz podróży zapytuje drugą panią:

— Ta młoda pani cierpi pewnie na błednicę?

— Ale gdzie tam — odparła zapytana — ona cierpi przez jednego wojskowego.

Przy egzaminie.

— Co powinno w pierwszej linji pana obchodzić u pacjenta?

— Jego stan majątkowy.

Nowa ulica w Poznaniu.

Na ostatniem posiedzenie poznańskiej Rady Miejskiej, jak nam donoszą radny p. K. zgłosił nagły wniosek, aby uczcić pamiętny pobyt ekspremjera Witosa w Poznaniu i „ulicę Kantaka“ przemianować na „wały Witosa“. Lecz zachować należy pisownię te, że „wały“ pisać się będzie przez małe „w“.

Rada miejska prawdopodobnie do tego wniosku się przychyli.

Nareszcie stabilizacja waluty polskiej!

Podobno do komisji skarbowej w Sejmie wpłynął następujący projekt stabilizacji naszej waluty: Polską jednostką płatniczą będzie „cham“ — Sto „chamów“ da jednego „drania“ — zaś z tysiąca „draniów“ składać się będzie jeden „witos“ — a za jednego „witosa“ będzie już można dostać bochenek chleba.

Gnie—wam się.

Temu, co to przebaciarzy młodość,
potem żonki chce —
Łacnie od niej się przydarzy,
iż mu rzecze: »Gnie—wam się«.

Przed nowemi wyborami.

W sekretarjacie wpływowej partji:

Gość: Przychodzę z propozycją. Chciałbym zostać posłem. Daję 20 miljonów na agitację!

Prezes: A jakie pan posiadasz kwalifikacje? Czem się odznaczyłeś?

Gość: Handlowałem świniami i owcami!

Prezes: Zrobione! Toć to nie żadna dla pana zmiana zawodu! Przygotowanie doskonałe. *(J.)*



— Bój się Boga mężu — co ty wyrabiasz? Na głowie chodzić zaczynasz?

— Cicho! nie przeszkadzaj! Staram się zająć odpowiednie stanowisko w dzisiejszej sytuacji politycznej.

Echa konferencji genueńskiej.

Do historji należy następująca „autentyczna“ anekdotka:

Po rozwiązaniu konferencji genueńskiej, każdy z delegatów załatwiał rachunki hotelowe.

Lloyd George z kieszonki u kamizelki wydobył parę sztuk złotych funtów szterlingów i rzucił je na stół, wyrównując tem rachunek.

Delegat francuski zapłacił należytość, wystawiając czek.

Przedstawiciel Austrji doręczył gospodarzowi duży i gęsto ostemplowany papier, objaśniając go, że jest to list przewozowy, za który wydany zostanie mu na stacji wagon objętości 250 centnarów, pełen koron austrjackich, jako należyta zapłata za ugoszczenie.

Pan Cziczerin natomiast, komisarz sowjetów rosyjskich, dał gospodarzowi maleńki pakiecik, owinięty w gazetę i zakomunikował mu, że niniejszem doręcza mu kliszę, z której może sobie odbić, jako odszkodowanie za wszystko, tyle rubli sowjeckich, ile mu się tylko podoba.

———

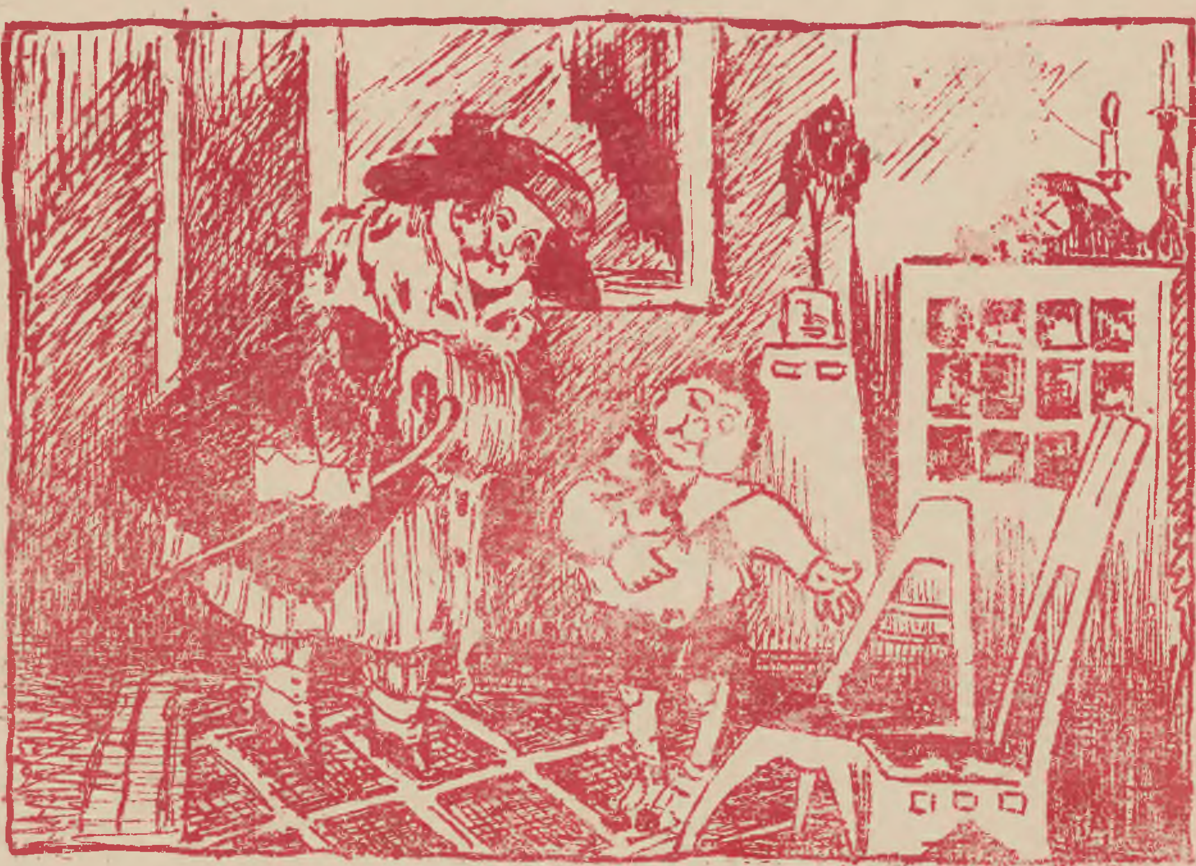
Dawniej a dziś.

Dawniej, kiedy pensję brałeś,
to gwizdałeś i śpiewałeś:
„Hulaj dusza! ha!“
Dzisiaj, pierwszy gdy zawita,
widzisz, że już z pensją kwita:
„Zjadł ją „vorszus“! ha!“ J.

Przyzwoity nałogowiec.

Żona (zbudziwszy się ponownie ze snu szmerem macającego za tabakierką męża, nałogowego tabacznika): Jak można tylko całą noc grzebać w tej tabakierce?!

Mąż: W każdym razie ujdzie to prędzej niż za białego dnia.



— Czy zastałam tatusia w domu?
— Nie!
— A kiedy powróci?
— Za rok i ośm miesięcy!

Nowa partja.

Siedzi na kościele kurek,
robi piwko na wesele:
Podchmielony Weber, Nurek
słodko nucąc, gębą miele:
»Biorą djabli N. P. R. —
my w swe ręce weźmiem ster«.

»W Sejmie mamy dosyć płacy,
trudniej „szypą" robić będzie:
»A więc tworzym „Partję Pracy",
»mając brzuch, lecz... swój na względzie:
»Biorą djabli N. P. R. —
»my zaś w Polsce robią szmer!

»Paskarz nam odezwy pisze,
»Lud się do nas tłumnie wali.
»N. P. R. zaś ledwo dysze...
»Nas posłami znów wybrali!
»Mamy w swojem ręku ster!
»Mamy partję dwojga zer!«

Cejot.



Rozczarowanie.

Przysięgałem jej na wszystko,
że kocham całą duszą,
że ma miłość i energja
przeszkody wszelkie skruszą.

W słodki uśmiech ułożyła
anielskie swoje lice,
a w jej oczach wyczytałem
płomienne tajemnice.

Tetmajera rzekłem stylem:
„Och zostań moją żoną!
Poprowadzę ciebie w przyszłość
różaną i zieloną!"

W tem zagrało w jej gardziołku
(Brr! dreszcz mnie dziś przenika):
„Pan „dziurawy" jest poeta?
Nie wolę już rzeźnika!"

J.

HUMORESKA NIEBIESKA.

(Jak hrabina S. A. Pierzyna dostąpiła korony niebieskiej?)

W pałacu hrabiego Piery uroczysta żałoba, bo oto młoda jego małżonka Salomea Anastazja z Kruppów-Pierzyna pożegnała ziemię; wszystko co ziemskie - nieszczęśliwa ofiara hiszpanki. Opatrzona ostatniemi świętościami pobożna dusza hrabiny bieży pełna ufności ku rajskim wrotom, a oddecha taką pewnością wniebowniјścia, że stanąwszy przed brudną, jak dworzec kolejowy w Warszawie furtą, nie wiadomo czemu nazwaną niebieską, dziwi się wielce, że nie wyszła naprzeciw niej deputacja aniołów ze świecami, chorągwiami i śpiewem. Cisza wokół. Hrabina S. A. Pierzyna ujrzała nareszcie małe okienko, z którego wychyliła się skwaszona twarz staruszka.

— Kto tam i poco? — pyta opryskliwie siwobrodziec.

— To pewno jakiś zakrystjan — pomyślała dusza hrabiny i rzecze:

— Czy mogę mówić ze świętym Piotrem?

— To ja! A czego tam?

— Ach tak? Nie poznałam. Przepraszam, bo w naszym kościele w Pierach inaczej Wasza Świątobliwość wygląda.

— Niech dusza nie marudzi, tylko gada, poco przyszła!

— Co za ordynus — myśli hrabina — toż jabym takiego lokaja na sto wiatrów przepędziła, a on tu uchodzi za wielkiego świętego.

Nie czas jednak na rozmyślanie, bo pierwszy zastępca Chrystusa coś tam gniewnie brzęczy pod nosem. Więc z chytrością niewieścią ciągnie hrabina rozmowę dalej.

— Pozwoli Ojciec święty, że się przedstawię. Jestem hrabina z Kruppów S. A. Pierzyna i proszę o wstęp do nieba. Dziwię się że muszę tak długo czekać.

— No, no! Nie masz wcale żadnej podstawy, żadnego prawa dziwić się czemuś tutaj. Może myślisz. ze tu można wejść tak „na wtryny“ jak na operę? Czemże dowiedziesz prawa do korony niebieskiej? Jakie świadectwa? Z jakiego tytułu?

— Właśnie objaśniłam. Jestem hrabina....

— No więc co z tego?

— Przodkowie mojego męża, po którym nazywam się Pierzyna, okryli się sławą wojenną....

— Co też pleciesz?! Już do nieba doszła ta piosenka, jak to „jedni w polu giną, drudzy pod pierzyną wyreklamowani.“ Ale mów dalej.

—...Okryli się sławą wojenną już za Mieszka I, a z mojego rodu Kruppów....

— Znam, znam Krupę.

— Ale bo są dwojacy Krupowie. Nasz ród ma dwa „p“ na końcu.

— Na jakim końcu? Bezwstydna kobieta!

— Przepraszam, jeśli obraziłam; chciałam tylko zaznaczyć, że Krupa przez jedno „p„ nie był nigdy szlachcicem.

— A więc to nie ten przysłowiowo-rymowany Krupa? To zapewno z tej fabryki amunicji. Ladna rekomendacja, ale chyba do Lucypera!

— Ojcze święty! Wasza Świątobliwość się myli. Kruppowie, to stara, odwieczna szlachta polska. W mym rodzie dwóch było hetmanów.

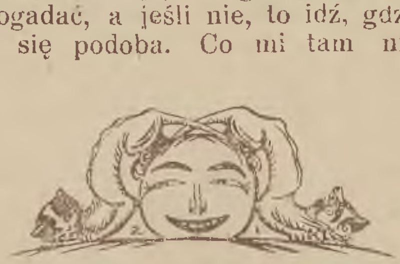
— Nie słyszałem o hetmanie Kruppie, ale mniejsza z tem. Mów dalej!

—...dwóch hetmanów, czterech kardynałów, jeden arcybiskup i dwóch kanclerzów. Herb naszej rodziny; dwa złamane krzyże i i niedźwiedź w okowach.

— Po co tak długo gadać i nadwyrężać mi nerwy? Cóż mnie obchodzą twoje krzyże, które pewnie znosił twój mąż od ciebie; albo i ten niedźwieź? Przecież niebo nie jest menażerją.

Dusza hrabiny ledwo panuje nad sobą, słysząc takie gburowate słowa, ale mimo to nie okazuje niezadowolenia. Tymczasem święty odźwierny zrzędzi dalej:

— Tu nie chodzi o marne tytuły, ale o rzeczy ważniejsze. Niezrozumiałaś mnie, niewieścia duszo. Kto chce wnijść do Królestwa niebieskiego, musi przedłożyć dobre uczynki i to swoje, a nie przodków. Masz je, to zgoda, możemy pogadać, a jeśli nie, to idź, gdzie ci się podoba. Co mi tam niedźwiedź w herbie. Daj go wypchać i podaruj Lucyperowi, to może co skorzystasz.



Hrabina dostawała mdłości i darmo szukała flakoniku z wodą kolońską, ale jeszcze zebrała się i przedłożyła swój pamiętnik.

— Co to za książka? pyta św. Piotr.

— To księga mojego życia.

Niechże ją dusza sama przeczyta, bo ja czytam tylko drukowane i to po hebrajsku. Za jakieś 50 lat może po esperancku coś niecoś połapię, bo św. Augustyn nareszcie zgodził się wprowadzić ten żydowski wymysł (jak twierdri Fiedler) na uniwerzytet empirejski.

Uśmiechnęła się pani hrabina, widząc że udobruchany nieco staruszek trochę się rozgaworzył, a otworzywszy odpowiedni ustęp zaczęła wyliczać:

— 458 dobrze odprawionych spowiedzi, trzykrotna podróż do Częstochowy i jedna pielgrzymka do Rzymu wraz z pocałowaniem pantofla Ojca świętego, fundacja dwuch dzwonów do kościoła w Pierach i kompletne odmalowanie tej świątyni.

— Ależ to bzdury — odpowie pierwszy apostoł. — Toż mają być dobre uczynki? Przecież to tylko dobry zarobek dla obcych kupców, fabrykantów i obieżyświatów. Pielgrzymki toć przecie wycieranie cudzych kątów po hotelach a umartwienia tam tyle, ile jaka pluskwa litości wa grzesznikowi krwi upuści. Hotelarze wogóle nie cieszą się w niebie pochlebną opinią.

— Jałmużny dawałam — przerywa dusza.

— Jałmużny? No, to już prędzej.

— Dawałam na legjony, na uchodzców, popierałam konsumy.

— Moja hrabino! Toć to znowu same głupstwa. Legjony były dobre, ale nie wtedy, kiedyście je tworzyli. Gdy się pod trzema zaborami trzykrotnie krew polska lała, to wyście jeszcze dzieci posyłali na rzeź. Pamiętam te N. K. N.; zupełnie przypomina Kaina. Cóż jeszcze? Aha! Uchodzcy. Wiesz kto z tego żył, a raczej tył? Ostatni szubrawcy i ży..., eh! Co ja mówię? Toż samo z konsumami. Cóż dalej?

— Jakto? — spyta hrabina. Jeszcze tego mało? Przecież to rujnacja. Ja sobie od ust odejmo-

wałam. Ostatniej zimy nie sprawiłam sobie wskutek tego futra i kapelusza.

— To dla nas niema wartości. Jałmużna nazywa się wtedy jałmużną, gdy człek palce chce gryść z głodu, a jeszcze z bliźnim podzieli się ostatnią kromeczką razucha. A twoje pieniądze? Na jaki cel one poszły? W czyich kieszeniach się znajdują?

Zasępiła się dusza hrabiny S. A. Pierzyny i poczęła płakać. Zniecierpliwiony święty odźwierny już miał zamknąć okienko, gdy wtem płacząc dusza ozwała się prosząc:

— Czcigodny św. Piotrze! Ja pościłam.

— Co? Pościłaś? To znaczy, że jak się pani hrabinie mięso sprzykszyło, objadałaś się pięć razy na dzień frykasami, ciastkami, konfiturami, lodami. Znamy się na tem.

— Chodziłam też na rekolekcje.

— Widać skutki nauk rekolekcyjnych — znów z przekąsem rzecze św. Piotr i zabiera się do odejścia. Lecz znękana hrabina wpada w płacz ogromny, tak że święty ulitował się po raz ostatni.

— Co masz jeszcze do powiedzenia.

— Przypomniałam sobie piękny uczynek. Uratowałam życie.

— Pewnie psu, lub kotu.

— Człowiekowi.

— Słucham: tylko nie zawracaj głowy byle głupstwami.

— Nie, z pewnością to nie głupstwo, ale szczera prawda.

— Tylko nie gadać dużo, bo nie mam czasu — odburknął Galilejczyk.

— A więc będę się streszczać. Pomnę, było to w r. 1915.

Przebywałam wtedy w majątku męża, który jak wiadomo leży...

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Siedziałam w salonie, aż tu nagle wpada oknem jakiś młody człowiek. — Bandyta — pomyślałam i strach zatrząsł mojem ciałem.

— Niech się dusza skromniej wyraża. Ja na ciało nie jestem łasy.

— Ale po jego minie poznałam — powiada hrabina — że to nie opryszek, lecz człek szukający ratunku. „Pani, — wyszeptał młodzieniec — ratuj! Gonią mnie; zabiją, rozstrzelają!“ Tymczasem ze wszech stron dochodzą mnie odgłosy żandarmów i dobijają się do drzwi. Gdzie go ukryć? — zapytałam w duchu. Niebezpieczeństwo tuż, tuż, a ja straciłam głowę. Wtem...

— Pewnie schowałaś go pod pierzynę.

— Fe! Cóż znowu? Zbieg jednem susem znalazł się pod mojem krzesłem i tak uszedł rąk siepaczów. Cóż miałam zrobić? Drżąc z obawy o jego życie, a z drugiej strony palona wstydem, przesiedziałam te chwile rewizji w męce okropnej.

— Przesada, mościa hrabino!

— Zaledwie żandarmi opuścili salon, zgromiłam nieprzezwoite zachowanie się młodzieńca ostremi słowy i kazałam mu iść precz.

— A zatem nie było złamania wiary małżeńskiej, jak z początku przypuszczałem. Ale to przecież nie tyś go uratowała, tylko jego spryt i przytomność umysłu. Ostatnia deska ratunku usunęła się z pod twych nóg. Idź, przeklęta, w ogień wieczny, zgotowany bogaczom! Ale...

Tu puknął się staruszek w łysinę.

— Kto był ten, którego, jak dowodzisz, uratowałaś?

— To był deserter; uciekł przed poborem z wojska austrjackiego.

— Słucham, słucham. Zaczyna się sytuacja poprawiać. I cóż się z nim stało?

— Wkrótce przyszli Moskale i uszedł z nimi.

— Bardzo dobrze, ale jeszcze jedna rzecz bardzo ważna. Jakiej narodowości był ów deserter?

— Przecież Polak!

— Co? Goj? Więc goja uratowałaś? Przegrana.

— To jest... chciałam powiedzieć — jąka się hrabina — on był żydem.

— Co słyszę? — zawołał Piotrunio radośnie. Czy aby tylko naprawdę?

— Ależ tak! Z wszelką pewnością. Jak mamę kocham.

— A więc — powiada św. Piotr — wszystko w porządku. Znalazłaś łaskę przed tronem Pana Zastępów. Duszo błogosławiona! Wnijdź do Królestwa niebieskiego.

To rzekłszy, otworzył oba skrzydła rajskiej bramy i przepuszczając przodem bił przed nią nizkie ukłony.

St. Krasicki.



Wysoki Sejmie!

Nim posłów ciche wchłoną wioski,
Nim Sejm im zamkną na zatrzaski,
Oto niniejszem takie wnioski
Do marszałkowskiej składam laski:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:
Niech poseł, co ma duszę wieprza
Nie sądzi, że Sejm tyle znaczy,
Co karczma wcale nienajlepsza.

Mareczki losy są złowieszcze,
Niech się minister skarbu stara,
By paskarz nawet za rok jeszcze
Nie kupił willi za dolara.

Wysoki Sejm uchwalić raczy:
Kryzys rządowy mieć na oku —
Niechaj do stu bomb i kartaczy
Nie potrwa dłużej, niż pół roku.

Aby mieć skutków znaczny połów,
Reformę mózgów dla partaczy,
Statut sumienia dla warchołów
Wysoki Sejm uchwalić raczy.

Ćwierk.

Z teki aforyzmów.

Kobieta gdy kocha, traci serce — mężczyzna zakochany traci nie tylko serce, ale i rozum.

—

Małżeństwa z interesu także uszczęśliwiają... drugich.

—

Nie martw się, gdy kochanka cię zdradza, twój następca zemści się za ciebie.

—

Porucznik zwycięża miłość skuteczniej, niż generał.

—

Piękność — to honor kobiety.

Monolog Pani Z.

Mąż przysłał mi pieniądze, aby z dwojgiem dzieci pojechać doń — do Ameryki. Cóż ja pocznę z trzeciem?...

W Sądzie.

Sędzia: Pan odpowiada za to, iż pocałowałeś tę panią na ulicy.

Oskarżony: To musiałem się omylić, bo przypatrzywszy się jej bliżej, nie uczyniłbym tego.



— A widzisz! I znowu ja teraz górą!...

Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Włoch, Toruń. — Nakładem Spł. wydawn. „Kropidło". — Czcionkami Drukarni Robotniczej W. Pawlak i S-ka w Toruniu. — Ilustracje wykonano w Instytucie Kartogeograficznym A. Szpręga w Toruniu, ul. Warszawska nr. 8.

Dodatek do nr. 28 Kropidła

SZOPKA BYDGOSKA

w 3 odslonach napisal Kali-Ciula.

Akt III.

Napisał Kali.

Kronentraeger:

(śpiewa:)

Wołga. Wołga cudna rzeka,
Ale gdzie jej tam do Brdy!
Choć się naród na mnie wścieka,
Ale ja nie jestem zły.

Choć świat mówi, żem bolszewik,
Ale ja nie jestem szewig,
Krzyczę tylko tak bel canto,
Bowiem kocham esperanto!
Deutschland, Deutschland über alles,
Et, köt, harum, alef, dales,
Republika, polityka,
Boże caria chranij...

Fetorysta ze mnie pilny
Na kolanie kropię wiersz,
A że talent mój jest silny,
Silną wódkę lubię też.

Lecz mimo to Boże święty
Nigdy nie bywam urżnięty,
Bowiem lubię wypić w miarę
Kilkadziesiąt-kilka-parę.
Deutschland, Deutschland über alles,
Et, köt, harum, alef, dales,
Republika, polityka,
Boże caria chranij...

Pojechałem ja do Lwowa,
I wróciłem z drogi zdrów,
A choć w Pradze mnie przymknęli,
Prezydencie bywaj zdrów.

Ale zrobiłem zadęcie.
Widzisz, widzisz prezydencie
Ze mną zaczynać nie warto,
Bo ja robię w esperanto.
Deutschland, Deutschland über alles,
Et, köt, harum, alef, dales,
Republika. polityka,
Boże caria chranij...

Milchert:

Cóż to za drań
Śpiewa: „Boże caria chranij"
I „Deutschland, Deutschland über
[alles"...

Kronentraeger:

Et, köt, harum, alef, dales,
Si, si! Parlando esperante?

Milchert:

Myślałem, że się kłócą Icki,
A to nasz radca esperancko-bol-
[szewickl.

Kronentraeger:

Panie! Pan mi za bardzo bryka,
Cofnij pan zaraz tego bolszewika...
Bo jak przyjdę na radę
To panu tak wjadę w paradę...

Milchert:

Ale panie pan... pan jesteś zażarty,
Chodź pan lepiej na wódkę,
Wszak to tylko żarty.

Kronentraeger:

Panie! bo ze mną krótko!
Szach! mach! Jednym susem,
Chyba... chyba, że mnie ugłaszczesz
Swoim spirytusem...

Milchert:

Na zgodę to tak żadna
Nie działa łapówka,
Jak moja już dziś sławna,
W Polsce „Milchertówka"...

(śpiewa):

Milchertówka panie drogi lepsza
od szampana,
Dobra wieczór i w południe, jesz-
cze lepsza zrana,
Gdy masz zgryza, a na szampan
brak ci jest gotówki,
Wtedy chwytaj na frasunek, kie-
lich „Milchertówki".
„Milchertówkę" pijcie w nocy, we
dnie,
Pijcie w święta, pijcie w dnie po-
wszednie,
A gdy we łbie szumi okowita,
Idź do domu... żona cię przywita...

„Milchertówka" najwierniejsza to-
warzyszka ludzi,
Ona krzepi wątłe siły i do życia
budzi.
Czy się rodzisz, czy umierasz, za-
wsze serce bliźnie,
Wódką czułość swą zakropią „ku
chwale ojczyźnie"...
„Milchertówkę" pijcie w nocy we
dnie,
Pijcie w święta, pijcie w dnie po-
wszednie,
Mnie to i tak nie zaszkodzi przecie,
Że na nerki skończysz w lazarecie...

Różne gryzą dzisiaj ludzi po wojnie
robaki,
Tyfus, grypa, reumatyzm i w wąt-
robie raki,
Bakcyl dżumy i teściowe po lu-
dziach grasują,
One tylko „Milchertówką" skute-
cznie się trują!
„Milchertówkę" pijcie w nocy we
dnie,
Pijcie w święta, pijcie we dnie po-
wszednie,
Niepotrzeba wtedy wam konsylium,
Miast na grypę, kiwniesz na deli-
rium...

Kronentraeger:

Panie Milchert, pan jesteś napraw-
dę chłop byczy,
A komu Kronentraeger dzisiaj do-
brze życzy,
Niech pan to zakosztuje i dobrze
spamięta,
Temu najłatwiej zająć stolec pre-
zydenta...
Chodź pan zatem na wódkę — a
gdy nas kto śledzi,
To dla zmylenia tropu — wstąpmy
do spowiedzi...

(wychodzi)

Paskarz:

(wchodzi)

Obsorgowali mnie te artysty na schauspielera do szopki. A no co robić! Pasek sie używo na wszystkie seity, szmugel zdycho, a żyć przecie trzeba to i przystajałem do tych głupotków. Może sie ten interes rozrobi. — Tyla tylko, że frechownie mało płacą — ale takie już dziś czasy nastali, że pewniejszy tysiąc z głupotków — jak milijon z paska.

(śpiewa)

Pasek się używa więc mi smutno
znów,

Trzeba rezygnować z miljardowych snów,
Próżne pożądanie szmugiel też się rwie,
Michalski daniną sok z nas ostatni ssie.
Już nie wróci urok mych wojennych snów,
Trza się do uczciwej pracy zabrać znów.
Chyba może Bromberg ulituje się
I na prezydenta auswaluje mnie.

(mówi):

Still! Jakaś postać idzie tu na Boga,
Z wyglądu kurfuszcz — gęba astrologa.

Senkaty Astrolog

(śpiewa):

O gwiazdeczko, coś błyszczała,
Gdym ja ujrzał świat,
Sam Kopernik wtedy w trumnie,
Siadł i mocno zbladł,
Poznał bowiem, że ja z gwiazdek
Czytam jakby z nut,
Gdzie astrolog nie nadrobi,
N. P. R. ist gut...

Gdy chcesz wiedzieć co kto myśli,
Lub ile ma lat,
Wypchaj portfel, przychodź do mnie
Jak do brata — brat.
Z twoich oczu ci chorobę
Wyczytam jak z nut,
Gdzie astrolog nie nadrobi
N. P. R. ist gut...

W medycynie, w polityce,
Wszędzie jestem znan,
Furda studja, ja bez studjów,
Na wszystkiem się znam,
Wiem kto forsę ma w kieszeni,
Kto w portfelu głód,
Gdzie astrolog nie nadrobi,
N. P. R. ist gut...

Paskarz:

Panie możeby tak spółkę,
Co to za interes to N. P. R.?
Krótki, czy łokciowy?
Ile to ma zer?

Senk:

Pan nie wiesz co N. P. R.?
Toś pan bardzo bieden,
A zer to tam wcale nie ma —
Tylko ja sam jeden...

Paskarz:

Oj! Panie! To już wiem co N. P. R. znaczy:
Nietrza, Polakowi, Roboty — czy tak się tłómaczy?

Senk:

Osioł pan jesteś,
N. P. R. to Narodowa Partja Robotnicza.

Paskarz:

To się pan sam amizuj,
Rolą Mickiewicza,
Bo to także interes ni z soli, ni z roli.

Senk:

Nie! Ino potrzeba wiedzieć,
Co, gdzie, kogo boli...

(śpiewa):

W medycynie, w polityce,
Wszędzie jestem znan,
Furda studja — ja bez studjów,
Na wszystkiem się znam,
Wiem kto forse ma w kieszeni,
Kto w portfelu głód,
Gdzie astrolog nie nadrobi,
N. P. R. ist gut... *(wychodzi)*

(za sceną słychać śmiech)

Maciej

(śpiewa):

Choć każdy zły i klnie, ha! ha!
Ja jeden śmieję się, ha! ha!
Z kącika patrzę już,
Na miejski brud i kurz,
I z tego co ja widzę tam,
Serdeczną frejdę mam
Jak sfora psów he! he! he! he!
Na kupie się to źre he! he! he! he!

(śmiech)

Jam też był dla nich żer, ha! ha!
Gdym dzierżył miasta ster, ha! ha!
Co który z nich miał sił,
Podemną kopał, rył,
Dziś mój następca rad nie rad
Z krzesełka sobie spadł
Więc śmiech z mych tryska lic, ha! ha!
Mnie już nie zrobią nic, ha! ha!

(śmiech)

(mówi):

Otom był pierwszy com na stolec siadł,
Otom jest pierwszy, który z niego spadł.
Niewdzieczne miasto! Lecz dobrze się stało,
Czy mnie to prezydenctwo mało kosztowało?
Dziś mam kancelarję, spokój i pieniądze,
Niechaj kto inny w mieście — ja u siebie rządze...
Zawszem mówił Łukaszowi:
(nuci): Poco ty tam idziesz,
Poco się tam pchasz,
Uważaj braciszku,
Czy ty radę dasz...
(mówi): Kto nie słucha ojca, matki,
Ten posłucha psiej kołatki.
(nuci): Mnie bo się tam nic nie stało
Tylko trochę krwi się lało.
(mówi): Ale ciebie szarpią bracia,
I co gorsze szarpać będą,
Aż na trupie twoim siędą,
Ho! ho! Trza ich znać
Co to za brać...
Psia ich mać...
Wszystkich przestrzegam,
Niech każdy pamięta,
Że w tym mieście najtrudniejsza
Rola prezydenta!
Byle kiep
Lezie ci na łeb,
Byle łobuz, albo dziad,
Na magistrat włazi rad:

(śpiewa): Aż ciarki brały mnie.
Co w mieście stało się
Wnet wołał cały świat.
Kto winien? Magistrat...

Ktoś się obłowił fest,
Paskarzem bowiem jest,
Ktoś mąki wagon skradł,
Kto winien? Magistrat...

Ktoś strąbił się jak sztok
W święta lub Nowy Rok
I do kanału wpadł.
Kto winien? Magistrat...

Frania choć panną jest,
Flirtu uprawia gest,
Coś przyszło jej na świat.
Kto winien? Magistrat...

Więc mnie zbierała złość
Miałem już tego dość,
A niech to porwie kat
Ten cały Magistrat...

(mówi): Ale niech się co chce dzieje,
Ja się z całej bandy śmieję!

(śpiewa):

Hej Łukowski będziesz w niebie,
A ja zaraz koło ciebie.
Wtem patrzymy aż tu trzeci,
Już za nami na pysk leci,
Hop dziś! Niech pamięta | *bis*
Trudna rola prezydenta. |

(wychodzi)

Kandydat:

(nuci):

Krew naszą pije Palijowski,
Na kredyt nie chce dać ni katy
Nadejdzie jednak dzień zapłaty...

(urywa i krzyczy):

Precz z knajpiarzami! *(czkawka)* Pardon!
Moje uszanowanie! Obwarzysze i Obwarzyszki!
Towarzysze i Towatelki, Burżuatelki i Butelki!
Właśnie przemawiałem na wiecu w Fordonie i taką ci mi tam owacją zrobili — tak mi brawo bili — że aż mi gęba spuchła... Ale mimo to szanowne zbiegowisko... te... zgromadzenie posłuchajcie mojej politycznej mowy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jedzie . . .

Pisemka endeckie od czasu do czasu
Robią wiele sztucznego huczku i hałasu
Wiadomością, która wystrzela, jak raca,
Że Mistrz klawicymbałów do Polski powraca.

Kalifornję opuścił... już na okręt wsiada...
Wylądował w Paryżu... rozkład jazdy bada...
Zakupił sleeping cały... lecz coś się nie wiedzie,
Bo od paru miesięcy Mistrz jedzie i jedzie.

A z nim pani Helena — też wielka mistrzyni,
Która z kurzą hodowlą w Morges cuda czyni. —
Ta mistrzów zacna para do Polski przybywa,
Bo „naród“ ją znękany na pomoc przyzywa.

Mareczka polska spada — „On“ ją uratuje,
Kraj jeszcze jest w ruinach -- „On“ go odbuduje,
Drożyzny już nie będzie — „On“ jeden to sprawi —
Paskarzom na pianinie szubienicę stawi.

„Naród“ cały odetchnie, zniknie zła sugestja,
Na proch starta zostanie N. P. R-u — bestja,
A wówczas Mistrz zwycięski napisze orędzie,
Że „zgoda narodowa“, bojaźń Boża będzie.

A potem hojną ręką — rzecz to nie do wiary —
Porozdaję podwładnym zdobyte dolary,
A zaś pani Helena rauty i bale,
Podwieczorki, przyjęcia — robić będzie stale.

Ale obóz endecki próżno snuje plany —
Nie będzie rządził Polską mistrz — Ignac „wygnany!“
Marzenia to niewczesne, to raczej „kawały“,
Bo nie wszyscy Polacy to — klawi — cymbały.

A. P.

Daj mi twą rękę!

Daj mi twą rękę! o nią cię proszę
Chcę słodycz miodu z ustek twych pić,
Chcę z tobą dzielić trud i rozkosze.
Na twojej piersi marzyć i śnić!

Daj mi twą rękę! proszę cię o nią
O ty wyśniony aniele mój! — — —
Niech się nam marzeń kwiaty rozwonią
Niech nas ogarnie zachwytów rój!

Daj mi twą rękę!... proszę gorąco!
Nie cofnę prośby mojej o włos! —
Daj mi twą rękę, tę białą, drżącą,
Lecz w ręce trzymaj twój pełny trzos.

